ROK I. NIEDZIELA. 13 LUTY 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20; kwartalna Zł. 12. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 639 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan: Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie miéć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

Nr 13.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

POWIASTKI I BAJKI

Stanisława Jachowicza. Wydanie szóste, ozdobione 12 Rycinami. Trzy Tomy. W Warszawie, nakładem autora. W Drukarni pod firmą M. Chmielewskiego. 1842.

Fałszywa to naszém zdaniem zasada, z któréj dziś po wielkiéj części wychodzą pisarze i recenzenci, że literatura dziecinna, byleby tylko była obrobioną w sposób zgodny z moralnością i z głównemi axjomatami pedagogiki, nie powinna bydź wcale uważaną ani sądzoną ze strony estetycznéj. Z całego usposobienia umysłowego nic się łatwiéj nadwerężyć, nic prędzej wykrzywić nieda, jak gust i pojęcie jakie mamy o piękności,— ważną dla tego będzie stroną w wychowaniu, to pojęcie jak najstaranniéj utrwalić, do dokładnego nawet przywieśdź je wyobrażenia. Bynajmniéj nie jest obojętną rzeczą, czyli książka do użytku i zabawy dzieci przeznaczona, napisana jest stylem miłym lub chrapowatym, czyli obrazy w niéj są jasne lub napuszone, czyli treść zawiéra jakiś przedmiot zajmujący lub też suchy tylko i pełen sentencji. Jak się charakter pisma na pięknym kształci wzorze, tak też i sposób wysłowienia się, ba nawet sposób pojmowania i grupowania myśli, na płodach umysłowych dobrze przemyślonych i wyrażonych.

Szanowny autor dzieła o którém nam dzisiaj mówić wypadło, w przedmowie swojéj innego jest przekonania. Prosi przedewszystkiém iżby go surowo nie sądzono, ponieważ nie dla krytyków pisze, ale dla dzieci różnego wieku i stanu; dzieci więc mają go osądzić.— My z obowiązku na to zwracamy uwagę p. Jachowicza, że dzieci, które prawie zawsze z gorącém upragnieniem rzucają się na każdę książkę zabawie poświęconą, bez wielkiego zastanowienia jedną stronnicę po drugiéj pożérają,—u nich wszystko ciekawe, wszystko dobre, co tylko nie ma zbyt wyraźnéj dążności nauczania. Co się zaś tyczy krytyków, dla nich zapewne żaden autor nie pisze, — byłaby to publiczność po większéj części niesforna i niewdzięczna; lecz nieszczęściem wchodzi w attrybucje tego powołania, samego siebie narzucać. Cóż dopiéro kiedy o *Bajkach* mowa, owéj części poezji po dramacie najdramatyczniejszéj?

Nikt zapewne szczerzéj od nas nie ceni licznych za-

sług czcigodnego autora;— nikt z większém na jego stronę uprzedzeniem nie bierze do ręki wszystkiego cokolwiek napisał. P. Jachowicz za wyłączny przedmiot swéj czynności literackiej obrał sobie bajki i przypowiastki,— któż z nas niewié, ile mu się z nich jak najszczęśliwiej udało? Któż nie zna pięknych bajeczek o *bratkach*, o *deszczu złotym*, albo o *Stasiu* co na sukni zrobił plamę? Przy teraźniejszém też szóstém wydaniu, w którém zapowiedzianą została większa połowa utworów zupełnie nowych, spodziewaliśmy się równie bogatego jak dawniéj plonu,— nie nasza wina, gdyśmy się w tak pięknéj zawiedli nadziei.

Brak poezji, który sam autor sobie zarzuca, lecz który się jemu, jak na dzieło dzieciom poświęcone wcale nie ważnym wydaje, naszém zdaniem najpierwszą, najogromniejszą jego bajek jest wadą. Nie każde zdarzenie z powszedniego życia wyjęte da się użyć za przedmiot powiastki,— nie każda czynność nosi na sobie piętno akcji dramatycznéj. Dobra bajka nie powinna bydź allegorją, t. j. nie ma się ograniczać na oznaczeniu przenośnych jakich obrazów, lecz właśnie połączeniem artystycznem strony nauczającéj z zawiązkiem owéj akcji ma pozyskać sobie właściwą wartość estetyczną.— W powiastkach p. Jachowicza napróżnoby kto szukał jakiegokolwiek działania; są to raczéj nauki moralne, z tą tylko różnicą, że je autor kładzie w usta ojca, matki lub też jakiego dziecięcia. Przytaczamy na traf szczęścia parę przykładów: (T. III. str. 20.)

Michaś i Ludka.

Wiész, Ludko, rzekł Michaś, co zrobię Antosi?
Kłębuszek jéj schowam, niech szuka niech prosi,
I patrzyć się będę, z uśmiechem, z daleka,
A nim się zlituję, to dobrze poczeka.
Nieprawdaż, Ludwinia schować mi pomoże?
Ludwinia na to: «Broń Boże!
Jażbym Antolce przykrość sprawić miała?
O! nieznasz mego serduszka,
Onaby może na mnie zapłakała,
I ty, braciszku nie chowaj kłębuszka!»

Łódka na wodzie. (T. III. str. 68.)

Działeczki płynęły, łódeczka się chwiała,
Władysławek śpiéwał, a Terenia drżała,
Nie bój się, rzekł Władyś, Bóg czuwa nad nami:
Tam gdzie strachu niéma, nie szukajmy sami.
Tak i w życiu ludzkiém łódka się *koleba* (?);
Śmiało patrzéć w górę i bać się nie trzeba,
Nućmy sobie piosnkę: «Bóg czuwa nad nami,
My łódką kierujem, Bóg rządzi falami.»

Podobną *bajką* czyli *przypowiastką* jest: «Najpierwszą jest chwała Boga,» na samym początku pierwszego tomu:

«Słuchaj Juleczku, co ci Mama powié;
«Bo Mama dobrze radzi Juleczkowi;
«A kiedy dobre słucha Mamy dziécię;
«To mu Bóg całe błogosławi życie.
«Byłeś w gaiku, gdzie ptaszki śpiewają
«Wdzięcznym odgłosem na gałązce z rana?
«Ledwie się ockną, chwałę Bogu dają,
«Czyńże i ty tak, dziecino kochana!
«Niechaj więc pierwszą będzie Boga chwała.
«Dobroć ci Boska ojca, matkę dała;
«Ojciec i Matka twe czucie rozwiną,
«Pokażą świat ten wspaniały;
«Gdzie cuda wielkie zobaczysz, dziecino,
«Gdzie światem pyłek jest mały.
«Wznoś więc do Boga twe serce co chwila,
«Niechaj go chwalą twe czyny,
«On się do prośby niewinnéj przychyla
«Dobréj, pobożnéj dzieciny.»
Te słowa Matka do syna mówiła,
On świętéj słuchał przestrogi,
Ta mu nauka, jak gwiazdka świeciła
Śród życia drogi.

Każdy nam przyzna, że nauki moralne w tych *powiastkach* zupełnie się wydają jakby z księgi wyjęte? Czyli zaś zważając w bajkach na stronę *użyteczną*, ta nie będzie o tyle większą, o ile z samego życia, z samego opowiadania, bez dalszych nawet objaśnień bardziéj wypływa?— Czemu dzieci są miłośnikami bajek? Czemu łatwiéj do nich przylega sens moralny, skoro jest oparty na jakiém zdarzeniu czy to prawdziwém, czy zmyśloném? Szanowny autor, który od tak dawna już pisaniem bajek się zajmuje, musiał zapewne wniknąć w te tajnie natury dziecięcéj,— znał i rozumiał potrzeby swojéj publiczności, chęć bezpośredniego zastosowywania i dokładnego zbadania opisanych zdarzeń we wszystkich częściach z istoty rzeczy wypływających, kiedy mógł napisać bajeczkę: «Dziecię i Muszki» (T. II, str. 79.), którą tu dla kontrastu przytaczamy:

W poobiedniéj godzinie
Zachciało się spać dziecinie,

A trzeba zważać i na to:
Że to skwarne było lato.
Co się zdrzémnie, to jéj muszka
Brzęknie głośno koło uszka,
A inna znowu swawolnie
Ostrém ją żądełkiem kolnie.—
Moje muszki! rzecze dziécię,
Dlaczegoż wy mnie budzicie?
Ja leżę spokojnie sobie,
I nic wam złego nie robię.—

Muszka.

W nocy kto chce, to sam może,
Nie przeszkadzamy w téj porze;
We dnie każdy ma być czynny,
I dzieci spać nie powinny.

Jakże naturalnie i bez żadnéj przesady myśl z téj bajki wysnuta. Każde dziecko wnet sobie przypomni, że istotnie muchy w nocy nie są natrętne,— pojmie więc prawdziwość załączonéj nauki. Wszakże, jakieśmy wyżéj już powiedzieli, podobne połyski w dawniéjszych tylko bajkach p. Jachowicza znajdujemy,— ostatnie bez wyjątku prawie nierównie są słabsze. Idąc za pięknym serca popędem, za popędem dla którego nie tylko jako pisarza, lecz jako człowieka wielbi go cała powszechność, jak najszczerzéj opieką szkółki sierot się zajmuje.— cieszy nas, że dla téj szkółki lub téż dla instytu Ochrony ubogich dziatek wiersze nawet układa,—ale te wiersze nie wchodziły w obręb dzieła, Bajki tylko i Powiastki w sobie mieszczącego. W niczém zapewne braku nowości lepiéj uniewinnić nie można, jak w tym właśnie poezji rodzaju, wszakże ani *Phaedrus* ani *Lafontaine* wiele nowych bajek nie ułożyli, lecz jeżeli *myśli* nie są nowe, niechaj nią przynajmniéj będzie *forma* utworu. Gdzie zaś i zewnętrzna strona z niedostateczną jest traktowana uwagą, tam całosć niema powabu,— tam się autor myli, gdy mniema, że przylgną jego nauki do serc młodocianych,— tam ucząc dzieci nieporównanych Krasickiego powiastek, ich chęci zabawienia się i gustowi dziecięcemu nierównie większą uczynimy przysługę.

F. H. L.

STARODAWNA LITERATURA HOLLENDERSKA.

(*Dalszy ciąg.*)

Drugie poema, którego forma i główniejsze szczegóły są według twierdzenia Hollendrów, ich własnym wynalazkiem, jest to ładny warjant romansu o *Lisie*, jednego z najpopularniéjszych podań średniowiecznych. Niemasz kraju w zachodniéj Europie, gdzieby się tém podaniem nie zajmowano, niemasz europejskiego języka w którymby go nie powtarzano. Truwerowie francuzcy i skaldowie północni opowiadali go obszernie (*) uczeni wynaleźli ślady onego w zmyśleniach Wschodu; Goethe użyczył mu wdzięku swoich pięknych wierszy, i w wielu prowincjach Francji często jeszcze słyszeć można prostoduszny lud opowiadający figle lisa i grube głupstwo niedźwiedzia i żarłocznego wilka, jego nieprzyjaciół. Aby nic nie brakło chwale téj gminnéj historji, jest ona otoczona chmurami równie jak największe zaszczyty tego świata. Nie wiadomo zkąd ona pochodzi, kiedy się urodziła, jak wzrastała; cztéry lub pięć krajów sprzecza się między sobą o prawo do jéj rodzicielstwa, jak miasta Grecji sprzeczały się o urodzenie Homera, a erudyci niepewni są dotąd czyli ta Iljada o chytrym Ulissie zwierzęcego rodu została utworzona przez genjusz jednego człowieka, czyli przyszła na świat jednym skokiem, czyli też została pomału złożona z różnych ustępów przez wielu pisarzy. Jedni utrzymują że ta epopea, pod swoją pożyczaną szatą, ukrywa czyn historyczny; drudzy widzą w niéj tylko dowcipne zmyślenie.

Ponieważ to poema jest jeszcze mało znane, ciekawą zatém może będzie jego osnowa którą tu w treści podamy. Piérwsza księga zaczyna się jednym z owych sielskich obrazów któremi poeci średniowieczni, a szczególnie minnezengery kochający się w przyrodzie, lubili przeplatać swoje opowiadania. Był to dzień Zielonych Świątek; lasy i pola pokryte były liściem i zielonością; tłumy ptaków wesoło wyśpiewywały w zaroślach i gajach; rośliny i balsamiczne kwiaty rozwijały się tu i owdzie, niebo było błękitne i jasne. Lew *Szlachetny*, król zwierząt, kazał wszędy ogłosić że tego dnia chce miéć wszystek dwór u siebie zgromadzony. Wszystkie więc zwierzęta tam śpieszą. Sam tylko Lis siedzi ostrożnie u siebie zamknięty; ma on na sumieniu pewne sprawki za które był tam u króla nie jednokrotnie notowany, i ani myśli się pokazać. Zaledwie się dwór zgromadził, zewsząd powstały gwałtowne krzyki przeciw niegodziwemu mieszkańcowi zamku *Malpertuis* (Lisowi). Najprzód wilk *Izengrym*, występuje

(*) Romans o *Lisie* (*Roman du Renard*), był wielokrotnie przedrukowany w Szwecji i Danji; był także tłómaczony po Islandzku.

przed tron Lwa i opowiada jak Lis uczynił mu tyle złego', że, gdyby wszystkie sukno fabrykowane w Gandawie zamieniło się w pargamin, jeszczeby nie wystarczyło na opisanie zdrad tego złośliwego zwierzęcia i cierpień biédnego wilka jego ofiary; potém idzie *Grzeczny* mały piesek, który zanosi swoje żale po francuzku i oskarża Lisa że go okradł; daléj biédny *Tchurzowaty*, zając, któremu Lis kazał był sylabizować aby mu skręcił szyję w samym środku czytania. Złoczyńcę, potępionego tylu głosami przed trybunałem lwa, bronią tylko Tybert kot i Grymbert borsuk, którzy go wystawiają jako niewinnego człowieka unikającego świata i grzechu, i żyjącego tylko w wstrzemięźliwościach i utrapieniach. W chwili kiedy Grymbert kończy swoją pochwałę, widać zstępującego ze szczytu góry *Głośnośpiewego*, koguta, który prowadzi na noszach szczątki koppy, swojéj ulubionéj kury, którą zdradliwie Lis zadławił z dziesięciorgiemjéj dzieci. Lew wzruszony rozkazuje uczcić zwłoki późniéj niosą Koppę do grobu, wznoszą jéj śród zielonéj trawy marmurowy grobowiec, i na nim ten kładą napis: ***Tu leży pochowana Koppa, która umiała tak dobrze grzebać ziemię, a którą z jéj rodem okrutny Lis wymordował.***

Ten wypadek zapala nową siłą gniew nieprzyjaciół Lisa, i lew, oburzony nakoniec tylu przestępstwami, rozkazuje aby zawezwano winowajcę stawić się przed jego sądem. *Szary* bierze na siebie to poselstwo; *Szary*, niedźwiedź, który jak głupi wpada w zasadzkę swego zręcznego przeciwnika. *Lis* przyjmuje go uprzejmie, wynurza się z tysiącem przyjacielskich zapewnień, i pod pozorem wydania mu pysznych plastrów miodu, prowadzi go w pewne miejsce gdzie głowa nieszczęśliwego niedźwiedzia zostaje nagle ujętą w rozszczepanym pniu drzewa; potém bieży do wsi wołając na gwałt, a wszyscy mieszkańcy przybiegają z łopatami, widłami, drągami, i tłuką, walą niedźwiedzia, tak iż w końcu nieszczęśliwy widząc że tu idzie o życie, czyni krok rozpaczy, zdziera sobie skórę ze łba i umyka brocząc we krwi i kulejąc do rzeki gdzie zajadli nieprzyjaciele nie mogą go doścignąć.—Gdy się to dzieje, nasz Lis złapał sobie kurę i wracał wesoły i rzeski, myśląc że jego wróg *Szary* nie żyje; kiedy niespodzianie, na zawrocie pagórka, postrzega go jak leży nad brzegiem rzeki mając potłuczone boki, głowę i łapy wyleniałe i całe krwią oblane.— O przeklęte chłopy, zawołał, coście tak po głupiemu wypuścili zdobycz którą wam wydałem! Potém zbliża się do niego śmiejąc się i podrygając, i rzecze mu: Pomagaj Bóg, panie A znasz ty łotra Lisa? Jeśli się mu chcesz przypatrzyć, a to stoi ten urwis czerwonoskóry, ten hultaj okrutny. Ale powiedz-że mi, mój miły i zacny przyjacielu, w jakimże to zostajesz gronie? Musiał ten bydź bardzo blisko twoich uszu co ci tę koronę wykroił. Zgubiłeś czupryne i zdjąłeś rękawiczki. Zapewne się zabierzesz mruczéć.

Nie w stanie zemścić się za zdrady Lisa, i nie mogąc znieść tego zimnego szyderstwa, Szary rzuca się znowu do rzeki, dostaje się do lądu, i idzie do dworu, jużto stawiając z trudnością nogę za nogą, jużto się czołgając na ogonie lub tocząc się po ziemi.

Cała ta scena jest w istocie zabawną komedją.

Przybycie Szarego na dwór, nędzny stan w jakim się pokazał, on który wyruszył tak pewny siebie, podnieciły nową burzę przeciw Lisowi. Lew zaprzysiągł się na wszystkie bogi że Lis zostanie ukarany, i zdał na kota Tyberta aby go stanąć zawezwał. Kot mniéj zarozumiały od Szarego, z trudnością podjął się tego niebezpiecznego poselstwa. Znał on chytrość swego krewniaka Lisa, i nie bardzo mu się chciało iść z nim w zapasy. Lecz lew tak chciał: i Tybert ruszył z myślą zaprzątniętą smutnemi przeczuciami. W drodze spotyka wronę i rzecze jéj aby leciała na prawo; wrona leci na lewo. Dla bojaźliwego Tyberta była to jeszcze jedna smutna wieszczba więcéj. Jego posępne myśli miały się zbyt prędko ziścić. Dał się uwieść Lisowi w zasadzkę najokropniéjszą, i o mało życiem nie przypłacił. Te dwie niepomyślne próby do najwyższego stopnia rozjątrzyły lwa. Wszakże postanowił raz jeszcze doświadczać, i tą razą zdał na Grymberta borsuka aby ostatnie jego rozkązy zaniósł Lisowi. Grymbert był jego najwierniejszym przyjacielem, jego synowcem; zawsze on go wiernie bronił u dworu. To też Lis nie myśli mu wypłatać żadnego niegodziwego figla; przyjmuje go jak dobrego krewniaka, przedstawia go swojéj żonie i dzieciom, potém wybiera się z nim w drogę w celu stawienia się przed lwem. W drodze, Lis zaczyna rachować się z sumieniem, i przestrasza się wszystkiemi występkami jakich się już dopuścił.—Kochany synowcze, rzecze, muszę się przed tobą wyspowiadać; gdy ci wyznam wszystkie moje grzechy, to ulży nieco mojéj duszy.—Tu odbywa się wynurzanie Lisa przed Borsukiem.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).